

04/10/2021 15:30 | Zamieścił: Dorota Mądral, Autor: Dorota Mądral



Autor: fot. arch. prywatne J. i A.

Kaczorowski

Z jednej doniczki mamy coraz mniejszy zysk, a koszty ciągle rosną – mówią mazowieccy ogrodnicy. I opowiadają, z czym się wiąże uprawa chryzantem.

Długo kojarzone były wyłącznie z cmentarzami. Ostatnio coraz częściej zdobią tarasy czy ogrody. **Chryzantemy** – bo o nich mowa – sadzone są również na miejskich skwerach oraz rondach. Na dobre zagościły w przestrzeni publicznej w zeszłym roku, kiedy tuż przed 1 listopada rząd – w związku z pandemią COVID-19 – zamknął cmentarze. By wesprzeć producentów i sprzedawców chryzantem osoby prywatne, organizacje i instytucje spontanicznie odkupowały kwiaty. Mazowieccy producenci nie zniechęcili się ubiegłorocznymi trudnościami i również w tym sezonie kwiatów nie powinno zabraknąć.

– Z tego, co zauważyłem, w tym roku jest nieco mniejsze nasadzenie niż w poprzednich latach, ale liczba producentów jest taka sama, nikt nie zrezygnował. Niektórzy w obawie przed pandemią, zamknięciem cmentarzy, trochę zmniejszyli produkcję, szczególnie chryzantemy wielokwiatowej – wskazuje **Radosław Filochowski**, który z żoną **Małgorzatą** prowadzi gospodarstwo ogrodnicze w Domaniewku Pierwszym (pow. warszawski zachodni, gm. Ożarów Mazowiecki).

Zmusić, by zakwitły

Janusz Kowalczyk, ogrodnik w drugim pokoleniu, wspólnie z żoną **Elżbietą**, prowadzi w Warszawie gospodarstwo ogrodnicze. Chryzantemy uprawia od ponad 10 lat.

– Specjalizujemy się w drobnokwiatowych – mówi pan Janusz, który sadzi rokrocznie 10 tys. sztuk.

Aby rośliny były w pełni kwitnienia przed 1 listopada, pierwszą ich partię sadzi do doniczek w lipcu, a kolejną na przełomie lipca i sierpnia. Kwiaty te potrzebują różnych zabiegów pielęgnacyjnych, np. poddawane są skarlaniu.

– Opryskujemy je preparatem, który hamuje wzrost roślin. Pędy są wówczas krótsze i grubsze, a roślina ma rozkrzewiony pokrój – wyjaśnia ogrodnik z Warszawy.

Chryzantemy to rośliny krótkiego dnia, co oznacza, że kwitną wtedy, gdy światła dziennego jest coraz mniej. Jednak, by kwiaty

pojawiły się w określonym czasie, poza dokarmianiem nawozami o różnym składzie, trzeba je niekiedy do tego „zmusić”.

– Zdarzały się zimne i deszczowe lata i przed 1 listopada rośliny nie zakwitły. Teraz właśnie mamy taki okres, że około godz. 18.00 przykrywamy je specjalnymi foliami, które odcinają dostęp promieni słonecznych, a odkrywamy kolejnego dnia o godz. 8.00. Proces ten trwa co najmniej 20 dni. To ciężka i czasochłonna praca, ale przynosi efekty, bo rośliny są równo i na czas wykwitnięte – zaznacza ogrodnik.

Sezonowość tych kwiatów i zainteresowanie kupujących przede wszystkim pod koniec października i na początku listopada sprawiają, że praca przebiega pod presją czasu.

– Około 20–25 października rośliny są jeszcze w naszych obiektach, a potem w ciągu powiedzmy 5 dni trzeba je rozwieźć do odbiorców. Mój rekord rozwożenia non stop wynosi 37 godzin, ale dzięki takiemu podejściu cała produkcja się sprzedaje – zaznacza pan Janusz.

40-letnie doświadczenie w tej branży mają **Joanna i Andrzej Kaczorowscy** z Gospodarstwa Ogrodniczego Kaczorowscy. Produkcją zajmują się od 1981 r., a chryzantemy, poza innymi kwiatami, mają w ofercie z krótkimi przerwami od początku. Co roku sadzą kilkanaście tysięcy sztuk. Produkcja odbywa się w tunelach foliowych. Powierzchnia gospodarstwa ma około 7 tys. m².

Brakuje rąk do pracy

– Sadzonki pozyskujemy od wyspecjalizowanych firm. Skupiamy się na produkcji chryzantem doniczkowych, głównie drobnokwiatowych – mówi Andrzej Kaczorowski.

Ogrodnik przyznaje, że trudno jest obecnie znaleźć chętnych do pracy w branży ogrodniczej, a decyduje o tym wiele czynników.

– To ciężka fizyczna praca, w niesprzyjających warunkach. Główna produkcja odbywa się w miesiącach letnich, gdy w szklarniach jest gorąco i duszno – zaznacza pan Andrzej. W przypadku jego firmy w covidowym czasie produkcja się nie zmniejszyła.

Inaczej było w gospodarstwie Radosława Filochowskiego, gdzie uprawiane są kwiaty rabatowe, balkonowe, a od 20 lat także chryzantemy, głównie wielkokwiatowe.

– Pandemia spowodowała, że wróciliśmy też do uprawy średnio i drobnokwiatowych – tłumaczy pan Radosław i dodaje: – Niewielu ogrodników potrafi uprawiać ładne wielkokwiatowe chryzantemy. To prawda, że przy wielkokwiatowych jest dużo więcej pracy, ale później przekłada się to na wyższą cenę.

Chryzantema wielkokwiatowa jest też najbardziej wymagająca, jeśli chodzi o uprawę.

– Sadzona jest najwcześniej, czyli w II połowie maja, wymaga minimum dwukrotnego uszczykiwania, skracania dnia do 9–10 godzin przez 30 dni, czyszczenia pąków, a to praco- i czasochłonne zajęcia. Aby chryzantema była okazała, trzeba zostawić jeden główny kwiat, a cały drobiazg wokół niego oberwać i wyczyścić. Potrzebuje też nawozów o odpowiednim składzie. Dlatego koszt produkcji wielkokwiatowej jest najwyższy – zdradza Radosław Filochowski.

Jakie ceny w tym roku?

A ile w tym roku zapłacimy za chryzantemy?

– Wielkokwiatowa w okolicach 25–30 zł w detalu, drobna i średniokwiatowa między 15 a 20 zł za doniczkę – prognozuje ogrodnik z Domaniewka.

Zamknięcie cmentarzy w ubiegłym roku, tuż przed dniem Wszystkich Świętych był szokiem dla producentów, sprzedawców kwiatów i zniczy.

– Jeśli ma pani cały samochód załadowany kwiatami, jedzie z towarem do klienta i nagle z radia dowiaduje się, że nikomu to nie będzie potrzebne, to chyba może być cios? Nikt się tego nie spodziewał – wspomina Janusz Kowalczyk. – Na szczęście sytuacja się wyklarowała.

Ogrodnik nie skorzystał z pomocy państwa w wykupie chryzantem.

– Zostało nam niewiele roślin, bo klienci mimo wszystko dopisali. Obniżyliśmy ceny ponieważ zależało nam na sprzedaży. Mam nadzieję, że w tym roku klienci nam się odwdzięczą, kupując od nas, a nie od tych, którzy im odmówili, a trzymali chryzantemy, licząc na to, że państwo od nich je wykupi – mówi pan Janusz.

I dodaje, że nie da się przewidzieć, co się wydarzy w danym sezonie.

– Rok do roku nie jest podobny, zobaczymy co będzie. Najgorzej byłoby dla nas i roślin, gdyby spadł śnieg czy chwycił mróz. Czy zamkną cmentarze? Czas pokaże. Mam nadzieję, że nie – mówi pan Janusz.

Jak skalkulować ryzyko?

Jak twierdzi Janusz Kowalczyk, jest wiele osób, które w tym bardzo krótkim okresie dorabiają do domowego budżetu.

– Dla nich zamknięcie cmentarzy to byłby największy problem. Słyszałem o takich sytuacjach, że ludzie zapożyczają się, aby zarobić dodatkowe pieniądze. Mieszkają w bloku, wynajmują przy cmentarzu 1 czy 2 miejsca handlowe, zamawiają za kilka tysięcy złotych znicze i kwiaty. I niech pani się postawi w sytuacji tych osób, kiedy dowiadują się, że przez te 3 kluczowe dni cmentarze mają być zamknięte. Jak mieli sobie radzić? – zastanawia się pan Janusz. – Mam nadzieję, że w tym sezonie ludzie będą bardziej przewidujący, że jeśli będzie konieczność zamknięcia cmentarzy, to nie będą czekać na ostatnią chwilę, a zaczną odwiedzać groby zmarłych, np. od 25 października.

Zdaniem Radosława Filochowskiego, jeśli sytuacja się powtórzy, to byłby dla producentów, hodowców kwiatów wielki cios.

– A i odwiedzający cmentarze byliby zdenerwowani.

Panu Andrzejowi w ubiegłym roku udało się dużą część produkcji sprzedać, zanim zamknięto nekropolie. Skorzystał też z rządowej rekompensaty.

– W pierwszym momencie to był szok, nerwy i stres, ale w sumie wszystko się dobrze skończyło – wspomina.

Obawia się, że w tym roku może być podobna sytuacja, ale decyzje już zapadły.

– Produkcję trzeba planować z dużym wyprzedzeniem, co wiąże się z ryzykiem. Ale co mamy zrobić? To jest nasza praca, nasz chleb, takie ryzyko dotyczy nie tylko ogrodnictwa, ale wszelkiej działalności gospodarczej – podkreśla Andrzej Kaczorowski.

Ogrodnictwo jak niewolnictwo

Zdaniem Janusza Kowalczyka ta branża nie dość, że jest nieprzewidywalna, to i wymagająca.

– Ogrodnictwo rymuje się ze słowem niewolnictwo. W dzień pracuje się w szklarni lub tunelach, w nocy stoi na targowisku i próbuje sprzedać towar, często się śpi na fotelu w samochodzie. A i zarobek nie jest już taki, jak kiedyś – wylicza ogrodnik. – Jednym z problemów jest to, że koszty produkcji rosną, a od wielu lat cena roślin jest taka sama. Podłoga zbliża nam się coraz bardziej do sufitu, opłacalność jest coraz gorsza, a w ostatnich latach nie jesteśmy w stanie nic odłożyć na tzw. czarną godzinę – przekonuje.

Pan Radosław 80 proc. produkcji sprzedaje detalicznie na targowiskach i bazarkach. Mówi, że zajmuje się ogrodnictwem, bo ma już doświadczenie w tej branży, stałych odbiorców, klientów.

– Z jednej doniczki jest coraz mniejszy zysk. Cena utrzymuje się na tym samym poziomie od wielu lat w przeciwieństwie do kosztów. Mając przez lata wypracowaną bazę kupujących, jeszcze to się opłaca, ale nie w sytuacji, gdybym miał zaczynać od podstaw. Wyhodować kwiat też jest trudno, trzeba mieć sporo wiedzy, na pewno nie zacząłbym od dużej ilości. Trzeba też sporo zainwestować i opanować logistykę – zaznacza ogrodnik z Domaniewka, zapraszając do odwiedzenia swojego gospodarstwa.

Andrzej Kaczorowski dodaje:

– To niełatwa branża, dużo zależy od czynników niezależnych od nas, warunków atmosferycznych. W ich przypadku pandemia nie wpłynęła na decyzję o zmniejszeniu produkcji. Jest na poziomie niezmiennym od lat.

Żywe, czyli ekologiczne

W branży ogrodniczej liczą się gusta klientów. A co na nie wpływa?

– Upodobania klientów w dużej mierze kreują programy telewizyjne, znane osoby, floryści. Jeśli w telewizji jest pokazana określona roślina, to zaraz są zapytania o jej dostępność – mówi Andrzej Kaczorowski.

Dodaje, że preferencje kupujących są tak odmienne, że ciężko jest przewidzieć, w jakim kolorze kwiaty w danym sezonie będą sprzedawały się najlepiej.

– Białe i żółte są od lat popularne i tych chryzantem sprzedaje się najwięcej, ale bywają lata, że modny jest inny kolor, np. lila. I tu jest ryzyko, że część produkcji może zostać, jeśli nie trafi się w trend.

Na szczęście, jak twierdzi Janusz Kowalczyk, zawsze na czasie jest ekologia.

– Zachęcam do kupowania żywych roślin na cmentarze, bo po pierwsze są ładne, a po drugie, dbamy w ten sposób o naszą planetę.

Wiesław Raboszuk, wicemarszałek województwa Mazowieckiego

Skutki finansowe pandemii ponosi wciąż wiele branż. Jako samorząd województwa wspieramy starania przedsiębiorców w utrzymanie miejsc pracy, pomagamy w rozwijaniu nowych przedsięwzięć, produktów i usług. Aby mazowieckie firmy mogły się rozwijać, muszą inwestować. Dlatego w tym roku na nowe inwestycje Zarząd Województwa Mazowieckiego przyznał ponad 53 mln zł wsparcia dla mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw. Pieniądze pochodzą z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Mazowieckiego 2014–2020.

Gospodarstwo Ogrodnicze Kaczorowski to rodzinna firma.



arch. prywatne J. i A. Kaczorowski

Chryzantemy poddawane są specjalnym zabiegom, aby zakwitły na czas.



arch. prywatne R. i M. Filochowscy

Radosław i Małgorzata Filochowscy z Domaniewka Pierwszego od wielu lat uprawiają chryzantemy wielko-, średnio-, i drobnokwiatowe. Sadzą również kwiaty rabatowe oraz balkonowe.



arch. prywatne

[Elżbieta i Janusz Kowalczykowie uprawą chryzantem zajmują się od ponad 10 lat.](#)



[arch. prywatne J. i E. Kowalczyk](#)

[Wiesław Raboszuk, wicemarszałek województwa mazowieckiego](#)



[arch. UMWM](#)

UWAGA

Informacje opublikowane przed 1 stycznia 2021 r. dostępne są na stronie archiwum.mazovia.pl